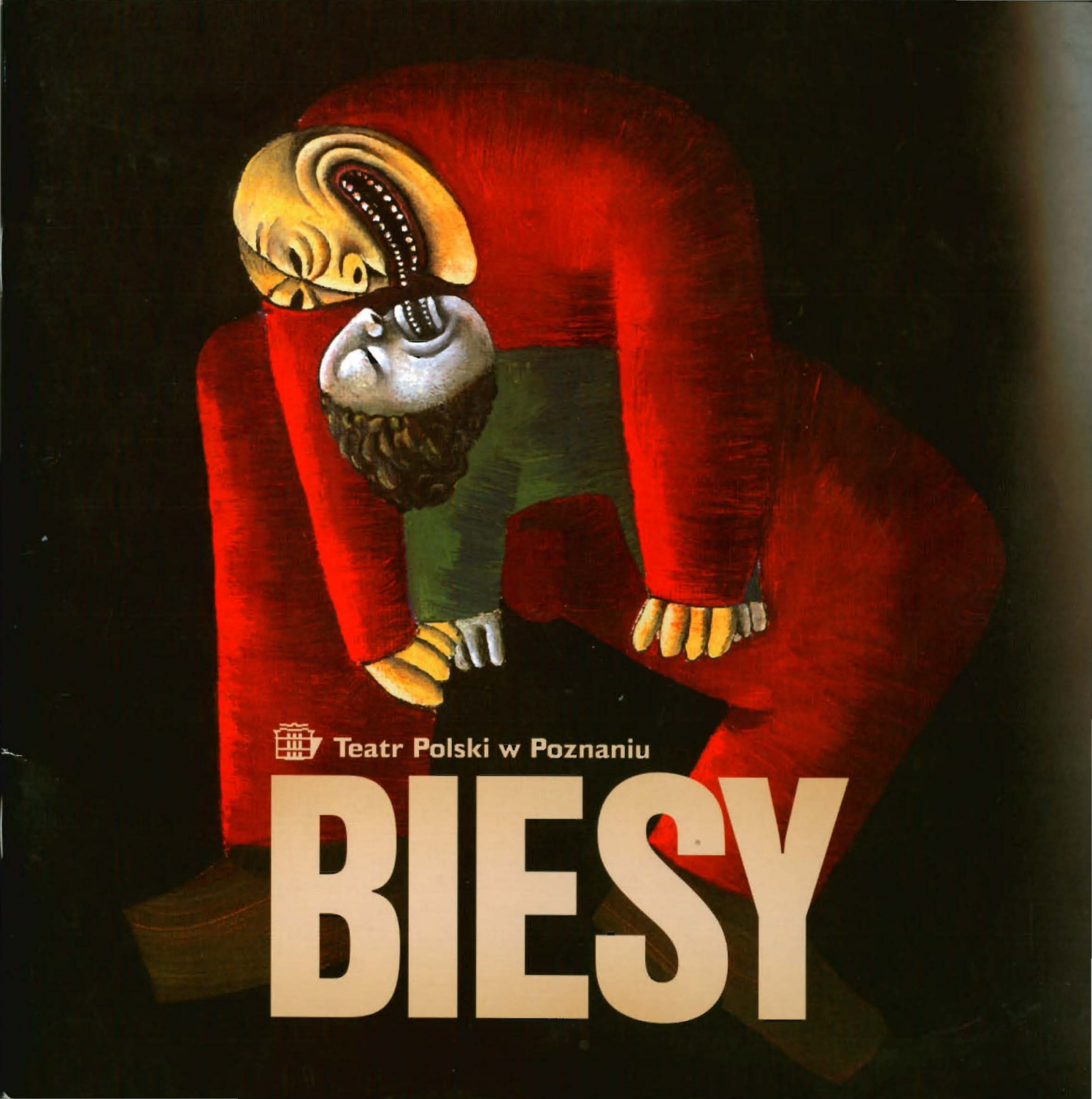

Teatr Polski w Poznaniu

BIESY

biesy Fiodor Dostojewski

przekład **Tadeusz Zagórski, Zbigniew Podgórzec**

scenariusz i reżyseria: **Marek Fiedor**
scenografia **Jan Kozikowski**
muzyka **Tomasz Hynek**
reżyseria świateł **Grzegorz Cwalina**
asystent reżysera **Piotr Kaźmierczak**
asystent scenografa **Maryna Wyszomirska**

OSOBY:

Mikołaj Stawrogin **Michał Kaleta**
Ojciec Tichon **Roland Nowak**
Barbara Stawrogin **Teresa Kwiatkowska**
Siergiej Liputin **Wojciech Kalwat**
Profesor **Edward Warzecha / Włodzimierz Kłopocki**
Aleksiej Kiryłow **Piotr Kaźmierczak**
Maria Lebiadkin **Katarzyna Węglicka**
Dasza Szatow **Magdalena Płaneta**
Liza Tuszyn **Zina Kerste**
Iwan Szatow **Piotr Łukawski**
Piotr Wierchowieński **Łukasz Pawłowski**
Artem Gaganow **Jakub Papuga**
Maurycy Drozdow **Leszek Lichota**
Fiedka **Sebastian Grek**

W nagraniach muzyki do spektaklu wziął udział Chór Akademicki Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

inspicjent **Maria Skowrońska-Ferlak**
redakcja programu **Jerzy Czech**

biesy

część I **Wobec Tichona**

część II **Wobec Daszy**

Epilog

premiera **10 kwietnia 2005r.**

On jest słodki

Spośród mnóstwa sądów o Fiodorze Dostojewskim najbardziej chyba zaskakująca jest wypowiedź jakiejś damy izraelskiej, podsłuchana przez Antoniego Słonimskiego w warszawskiej kawiarni: „Dostojewski - on jest słodki!" Trudno się doszukać cech owej „słodkości" czy to w samym pisarzu, czy też w jego dziełach. Bo też i życie Dostojewskiego od początku mało dało powodów, żeby je takim mianem określić.

Przed i po

Wywodzić się miał pono ze szlachty litewskiej, nie zaś, jak można czasem usłyszeć, polskiej. Przodkowie pisarza trwali w dodatku przy prawosławiu, co nie ułatwiało im życia, a może nawet przyczyniło się do tego, że zubożeli i stracili szlachectwo. Związek jednak między notowanymi w rejestrach Rzeczypospolitej Dostojewskimi a tymi, którzy nas interesują, trudno ustalić; wiadomo tylko, że dziadek Fiodora był zwykłym popem. Ojciec, Michaił Dostojewski, nie poszedł, jak można się było spodziewać, w jego ślady, został natomiast lekarzem wojskowym. Ten awans społeczny wskazuje, że miał jakieś zalety, ale do kompletu grzechów głównych, którymi się kalał, brakowało wyłącznie lenistwa. Pijaństwem i atakami zazdrości zatruwał życie żonie, kobiecie zacnej i kulturalnej. Dzieciństwo pisarza upłynęło więc w cieniu ojca - tyrana domowego, w melancholijnym otoczeniu moskiewskiego szpitala dla ubogich. Nie lepiej było po przeniesieniu się do zapuszczonego majątku ziemskiego, który Michaił Dostojewski kupił, kiedy dosłużył się dziedzicznego szlachectwa. Odtąd mógł być despotą nie tylko dla rodziny, ale i pańszczyźnianych chłopów.

Po przedwczesnej śmierci Marii Dostojewskiej na gruźlicę życie rodzinne uległo rozkładowi. Fiodora i starszego brata Michaiła ojciec umyślił zrobić inżynierami wojskowymi i wysłał na studia do Petersburga. Tam, w „pięknym i posępnym" Zamku Michajłowskim, gdzie przed laty spiskowcy udusili cara Pawła, czekały ich: ogłupiająca musztra, surowi przełożeni i gorsi od nich starsi koledzy, znęcający się nad, jak byśmy dziś powiedzieli, „kotami". W sam raz dla wrażliwego młodzieńca o zainteresowaniach literackich (przejawiali je zresztą obaj bracia).

Tymczasem doktor Dostojewski, który porzucił ostatecznie szpital, pił w swojej wsi coraz więcej i coraz okrutniej traktował swoich poddanych, których miał święte prawo karać chłostą. Jeden z jego wybuchów gniewu skończył się tragicznie: chłopi odpowiedzieli mu dosyć ostro, a przerażeni własną śmiałością rozwiązali problem radykalnie, linczując złego pana. Mogła to być też zemsta za uwodzenie córek, gdyż ten po śmierci żony przestał się hamować i na potęgę „psuł" wiejskie dziewuchy. Jak było naprawdę, trudno dociec, gdyż sprawcy zbiegli, a śledztwa, wskutek nacisku rodziny obawiającej się wyjścia na światło dzienne kompromitujących szczegółów, nie przeprowadzono.

Pomoc krewnych ze strony matki ocaliła siedmioro jej dzieci przed nędzą, Fiodorowi zaś pozwoliła ukończyć szkołę. Zawód inżyniera wojskowego nie pociągał go jednak. Kiedy sam najjaśniejszy pan raczył skrytykować jakiś jego projekt, uznał to za wystarczający powód, by poprosić o dymisję. Prawie równocześnie zaczął zarabiać piórem na życie, zadebiutował - o czym się na ogół nie pamięta - jako tłumacz „Eugenii Grandet" Balzaka. Ośmieliło go to i zachęciło do publikacji własnych już utworów. Dalszym twórczym planom stanęła na przeszkodzie katastrofa, która „grubą kreską" podzieliła jego życie na dwie części - przed katorgą i po niej.

Pisarz związał się z kółkiem Michaiła Pietraszewskiego, studiującym i propagującym idee socjalizmu utopijnego. Tu odczytał kilkunastu zebranym osobom głośny list Bielińskiego - polemikę z poglądami politycznymi Gogola. Zbrodnia to niesłychana, zważywszy, że był rok 1849, Wiosna Ludów, i Mikołaj Pierwszy, żandarm Europy, bał się dosłownie każdej śmielszej myśli. „Tajny współpracownik" natychmiast doniósł gdzie trzeba, pietraszewców aresztowano i skazano na śmierć. Car złagodził drakoński wyrok, urządził sobie jednak okrutną zabawę: skazańcom publicznie odczytano wyrok, ubrano ich w śmiertelne koszule z długimi rękawami, którymi następnie przywiązano do słupów trzy pierwsze ofiary, plutonowi egzekucyjnemu dano rozkaz „Cel!" i... dopiero wtedy odczytano akt najwyższej łaski. Dostojewskiemu, który czekał w następnej trójce, zamieniono karę śmierci na czteroletnie roboty katorżnicze. Na Syberię wyjechał w kajdanach, które zdjęto mu po odbyciu kary. Potem miał bezterminowo służyć w wojsku jako szeregowiec. Do tych wszystkich atrakcji dodajmy jeszcze nasilenie się epilepsji - jej ataki, dawniej sporadyczne, po katordze stały się znacznie częstsze. Jego towarzysz niedoli, poeta Durow, miał mniej szczęścia: cztery lata wystarczyły by uczynić zeń kalekę.

szczęście w nieszczęściu

Czyżby nie było jaśniejszych punktów w tym czarnym obrazie? Przede wszystkim wymieńmy tu niezwykle silną osobowość Dostojewskiego, który już w szkole inżynieryjnej potrafił postawić na swoim i kontynuować zainteresowania, skupiając wokół siebie wrażliwych na literaturę kolegów, jak choćby nietuzinkowy prozaik Dmitrij Grigorowicz. Wielki talent późniejszego twórcy „Biesów" dojrzał wcześnie, a właściwy debiut - „Biednych ludzi" - powszechnie uznano za rewelację. Dość powiedzieć, że najwybitniejszy poeta ówczesnej Rosji, Nikołaj Niekrasow, biegł pędem, żeby najwybitniejszemu krytykowi, Wissarionowi Bielińskiemu wręczyć rękopis powieści, wołając „Zjawił się nowy Gogol!" (a więc najwybitniejszy prozaik).

Chociaż dzieciństwo i młodość zrobiły z pisarza człowieka nieśmiałego, nerwowego, i nie zawsze miłego w kontaktach, nie był samotny, zawsze mógł liczyć na rodzinę, przyjaciół czy po prostu ludzką życzliwość. Nie zmieniło się to z chwilą uwięzienia w twierdzy Pietropawłowskiej (jej komendant, co ciekawe, nazywał się Nabokow) i nawet na katordze w Omsku spotkał Dostojewski ludzi, którzy starali się ulżyć jego ciężkiej doli, traktując go z sympatią przede wszystkim jako pietraszewca - od czasu powstania dekabrystów nie było przecież głośniejszej sprawy. Ale nie tylko nimb męczennika, także sława literacka sprawiała, że pobyt w „Domu umarłych" nie oznaczał śmierci cywilnej. Podobnie było podczas służby wojskowej w Semipałatyńsku. Aleksandr Wrangel, świeżo przybyły z Petersburga prokurator, wprowadził zesłańca na miejscowe „salony", gdzie raczej nie zapraszano szeregowców.

W swoim niewątpliwym nieszczęściu miał Dostojewski sporo szczęścia. Wraz ze śmiercią Mikołaja skończył się okres najgorszej reakcji. Oznaki liberalizacji były wyraźne, co ułatwiało sprawę tym, którzy chcieli pomóc Dostojewskiemu. W niecałe dwa lata po zdjęciu kajdan awansowano go na oficera. Zadziałał tutaj generał Todtleben, dawny kolega ze studiów i bohater niedawnej wojny krymskiej. Kolejne dwa i pół roku później odzyskał prawo druku i mógł opuścić Syberię. W dziesiątą rocznicę swojej niedoszłej śmierci wrócił do Petersburga. Po roku był już redaktorem pisma „Wriemia" i prowadził ożywioną działalność literacką. Mija jeszcze półtora roku i niedawny przestępca zwiedza Niemcy, Francję, Szwajcarię, Włochy, Austrię i Anglię, gdzie w dodatku spotyka się z emigrantami politycznymi, Hercenem i Bakuninem. Jego sława literacka robi też wrażenie na kobietach, chociaż nie był świetną partią. „Dziennikarz i były katorżnik. Ładna rekomendacja!" - ubolewał generał Korwin-Krukowski, ojciec dwóch zakochanych w Dostojewskim panien.

Inna rzecz, że pisarz umiał komplikować sobie życie. Po przejęciu na siebie długów zmarłego brata (z których wygrzebał się dopiero przed własną śmiercią) zawierał często bardzo niekorzystne umowy; jedna z nich omal nie doprowadziła go do ruiny. Musiał dostarczyć wydawcy jakąś powieść, a niedotrzymanie terminu groziło wysoką karą pieniężną. Gdyby zaś praca przeciągnęła się jeszcze o miesiąc, wydawca zyskałby na dziewięć lat prawa do wszystkich jego utworów. Pisarz ocknął się na miesiąc przed terminem - miał pomysł, ale nie napisał jeszcze ani linijki!

Dobrym duchem okazała się stenografka Anna Snitkin; zdołała na czas zapisać i przepisać na czysto podyktowaną przez autora powieść „Gracz" (pierwotny tytuł: „Rulettenburg"). Niedługo potem wyszła za niego za mąż, choć sam tytuł książki wskazywał, co ją może czekać. Dostojewski miał skłonność do hazardu, już w młodości potrafił przegrywać znaczne sumy w bilard. Za granicą wciągnęła go ruletka. Nie inaczej było, kiedy w podróż zabrał świeżo poślubioną żonę; lato spędzone w Baden okazało się koszmarem. Wspomnienia Anny Dostojewskiej z tego czasu sprawiają wrażenie, jakby pisała je nie ziemska istota, ale jakiś anioł o nieskończonej dobroci i cierpliwości. Mniej więcej w stylu: „Fiedia przegrał tysiąc franków, poprosił mnie o pieniądze, nic już nie miałam, ale zastawiłam kolczyki, poszedł, wrócił i powiedział, że znowu wszystko przegrał. Było mi go bardzo żal..." I tak w koło Macieju...

Kiedy Dostojewski uwolnił się ostatecznie od demona gry, pisał jedno ze swoich największych dzieł: „Biesy".

„...wiele czartów weszło było weń"

Nie jest żadnym odkryciem, że Dostojewski tworzył bohaterów z realnych postaci, tematy zaś brał z życia. Nigdy jednak nie były to wierne repliki, ale kombinacje wielu zdarzeń i ludzi. Nie stanowią wyjątku i „Biesy", po których zarzucano pisarzowi, że „przepisuje kronikę sądową i myśli, że tworzy dzieło sztuki". W opowiedzianej przezeń historii współcześni bez trudu rozpoznawali głośną sprawę Nieczajewa.

W 1861 roku zniesiono w Rosji pańszczyznę, ale na takich warunkach, że wywołało to nie falę uczuć wiernopoddańczych, ale wręcz przeciwnie - buntów i spisków. Jeśli Mikołaj tępił bezlitośnie szlachecką opozycję, chcącą po prostu zreformować kraj, to nic dziwnego, że jego następca miał przeciw sobie ludzi z warstw niższych, gotowych na śmierć, pozbawionych złudzeń, a często i skrupułów. Najwymowniejszym tego przykładem był „Katechizm rewolucjonisty", podporządkowujący wszelkie uczucia i zasady moralne celowi, jakim było obalenie ustroju. Domniemany autor, Siergiej Nieczajew (zupełnie przypadkowo - panieńskie nazwisko matki Dostojewskiego), jako przywódca grupy rewolucyjnie nastawionych studentów uciekł przed aresztowaniem do Szwajcarii, gdzie nawiązał kontakty z Michaiłem Bakuninem, a przez niego - z większością emigrantów-socjalistów.

Nieczajew miał niesamowitą energię, siłę woli i wpływ na ludzi. Bakunina przekonał, że stoi na czele ogromnej organizacji, sama zaś Rosja czeka tylko na znak do powstania. Blef był podwójny: jesienią

tegoż roku, jako przedstawiciel fikcyjnego „Wszechświatowego Związku Rewolucyjnego", z funduszami i legitymacją numer 2771, sugerującą wielką liczbę delegatów, Nieczajew wrócił do Rosji. Liczył na rychły bunt chłopski, by zaś wyszkolić działaczy, którzy mogliby takim buntem kierować, zaczął tworzyć system tajnych kilkuosobowych kółek. Członek kółka musiał być bezwzględnie posłuszny założycielowi, sam zaś - założyć podporządkowane sobie kółko drugiego stopnia. Na szczycie hierarchii znajdował się komitet.

Nieczajew działał w Petersburgu, ale rozszerzył działalność na Moskwę. Tam jego dyktatorskim metodom sprzeciwił się student moskiewskiej akademii rolniczej, który ze swoim nazwiskiem - Iwan Iwanowicz Iwanow - mógłby uosabiać lud rosyjski. Podejrzewał w dodatku, iż rzekomy komitet tak naprawdę składa się wyłącznie z Nieczajewa. Ten w odpowiedzi wydał rozkaz likwidacji rzekomego zdrajcy. Wraz z czterema towarzyszami zwabił Iwanowa do groty w parku akademii i zamordował strzałem w głowę. Ciało wrzucił do stawu, że zaś była zima, musiał rąbać lód. Znaleziono je wkrótce potem, a sprawców wykryto i skazano. Główny inicjator ponownie umknął do Szwajcarii, tam jednakże został zdemaskowany i wkrótce jako pospolity przestępca wydany przez Szwajcarów władzom carskim. Uwięziony, podobno zjednał sobie strażników i nawiązał kontakt z innymi rewolucjonistami, nie chcąc jednak osłabiać ich sił, zrezygnował z ucieczki i pozostał do śmierci w tej samej twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie swego czasu trzymano Dostojewskiego.

Ten prawdziwy, tajemniczy do dzisiaj Nieczajew słabo przypomina powieściowego Piotra Wierchowieńskiego, który jest raczej jego karykaturą. Może prototypem był zatem Nikołaj Iszutin; w jego organizacji wąska grupa wtajemniczonych o nazwie „Piekło" kierowała resztą, ukrywając przed nią prawdziwe cele. Iszutin manipulował też swoim niezbyt rozgarniętym bratem stryjecznym, Karakozowem, który w końcu dokonał nieudanego zamachu na cara. Tę, o parę lat wcześniejszą sprawę Dostojewski zbadał dokładnie, o zabójstwie Iwanowa, siedząc za granicą, czytał jedynie w gazetach.

Materiału do książki miał akurat wiele; w końcu sam był uczestnikiem ruchu. W najważniejszej postaci powieści, Stawroginie, siłą rzeczy doszukiwano się cech Bakunina, którego Dostojewski poznał osobiście. Zainspirował go też stary znajomy, najbardziej radykalny z pietraszewców, Nikołaj Spiesznew. Ale Stawrogin, wielki i tragiczny, wymyka się wszelkim łatwym diagnozom. Tylko półinteligent w rodzaju Lenina mógł domagać się od krytyków, żeby „prześledzili, co w powieści odnosi się do Nieczajewa, a co do Bakunina". Stawrogina zresztą nie pokazał Dostojewski zgodnie z zamierzeniami, w których „spowiedź" zajmowała centralne miejsce. Stanowczy nacisk redakcji sprawił, że ją usunął, przez co moralitet utracił sporo na rzecz pamfletu. Dzisiaj rozdział ten znamy, ale jak wyglądałyby „Biesy" bez ingerencji cenzury, pozostanie na zawsze tajemnicą.

WOJNA Z TERRORYZMEM

Ówczesna cenzura ma większy wpływ na naszą dzisiejszą opinię o Dostojewskim, niż byśmy podejrzewali. A przecież żył w państwie despotycznym i nigdy nie miał możności pisania wszystkiego, co naprawdę myśli. Często mógł używać wiernopoddańczej retoryki, żeby to i owo przemycić. Jego opinie miały też zawsze konkretny adres, na ogół niezrozumiały dla potomnych, którzy uznawali je za uniwersalne wytyczne bądź wyszydzali jako wierutne głupstwa. Powszechnie uważa się, że na katordze Dostojewski wyrzekł się postępowych dążeń, by po niej stać się apologetą prawosławia i caratu, a wyrazem tego miałyby być „Biesy". Sprawa nie jest jednak taka prosta. Trzeba pamiętać, że Dostojewski jest pisarzem dialektycznym, teza i antyteza mają u niego równe prawa. Sprawia więc kłopoty tym, którzy oczekują odeń jednoznacznych odpowiedzi. Najzgrabniej chyba ujął to Wasilij Rozanow:

...Dostojewski. Ten jest giętki... Tak giętki, że chciałoby się go lekko usztywnić. Sam cierpiał przez tę giętkość, bo szatańska to rzecz na niczym się nie zatrzymywać, na żadnym stwierdzeniu, z każdej tezy zlatywać na łeb na szyję, lecieć, lecieć, by w końcu wylądować na tezie dokładnie przeciwnej.

Dostojewski przez całe życie polemizuje, zawsze jest w opozycji do czegoś, co uważa za pogląd dominujący. Że zaś melodią epoki jest postęp, spiera się z jego zwolennikami; ci nie chcąc przyznać mu częściowej choćby racji, odwracają się od niego. Z pomocą spieszą zajadli reakcjoniści, Dostojewski drukuje w prorządowej prasie, postępowcy uznają go za wstecznika itd...

Na katordze Dostojewski rzeczywiście przeżył wstrząs, kiedy zobaczył, jak znienawidzeni są więźniowie pochodzący ze szlachty. Uświadomił sobie, że dla ludu który chciał wyzwolić, cała jego działalność to tylko pańskie fanaberie. W późniejszej działalności zatem nie odżegnuje się od dawnego obozu, ale spiera z socjalistami w imię konkretu, a przeciw frazesowi. „Chcesz dobra ludu? A czy wiesz, czego ten lud właściwie chce? Czy na pewno rewolucji, którą chcesz go uszczęśliwić?". „Tajna organizacja ma przynieść powszechne szczęście? Popatrz, co robi twoja organizacja: ledwie zwerbowała kilku członków, a już prześladuje inaczej myślących. Co będzie, gdy podporządkuje sobie całe społeczeństwo?".

Degeneracja terroryzmu, pokazana w „Biesach", jest dziś oczywistością, a nawet największe mocarstwo świata uroczyście wypowiedziało wojnę samemu zjawisku. Uznając więc słuszność przestróg pisarza, patrzmy na jego dzieło nieco szerzej: bądźmy razem z Dostojewskim przeciw utopii, przeciw ogólnikom i pustosłowiu, zawsze za to po stronie konkretu, po stronie realnego, żyjącego człowieka.

Jerzy Czech

Rosjanie o Dostojewskim

Po „Braciach Karamazow" MChAT inscenizuje „Biesy" - dzieło jeszcze bardziej sadystyczne i chorobliwe. Społeczeństwo rosyjskie może oczekiwać, że pewnego dnia pan Niemirowicz-Danczenko wystawi w „najlepszym teatrze Europy" *Ogród tortur* Mirbeau - dlaczegóż nie pokazać na scenie obrazów z tej książki? Sadyzm Chińczyków interesuje specjalistów od patologii z pewnością nie mniej niż sadyzm rosyjski.
(...) Dostojewski to geniusz, ale geniusz złowrogi. Zdumiewająco wnikliwie zbadał, rozpoznał i z lubością pokazał dwie choroby, które wykształciła w Rosjaninie jego wynaturzona historia, jego ciężkie i przykre życie: sadystyczne okrucieństwo rozczarowanego wszystkim nihilisty i - przeciwieństwo tej pierwszej - masochizm istoty zahukanej, zastraszonej, zdolnej rozkoszować się swoim cierpieniem, zresztą nie bez złośliwej satysfakcji, popisującej się nim przed wszystkimi i przed samą sobą.

Maksim Gorki

Tak czy owak, człowiek lubi i chce cierpieć. Jest to w danym wypadku autorytet dostatecznie poważny: jeśli sam chce cierpieć, nie warto zastanawiać się nad przyczynami i celami cierpienia - niech sobie cierpi. Ale takiego autorytetu mało było Dostojewskiemu, który nie bez podstaw może domyślał się, że nie wszyscy w takie umiłowanie cierpień uwierzą. Z biegiem czasu dodał więc autorytet samego Boga, a potem i narodu rosyjskiego, i wokół tego ostatniego obracała się cała jego polityka i publicystyka, głoszona przezeń albo osobiście w „Dzienniku pisarza", albo ustami bohaterów powieści „Idiota", „Biesy" i „Bracia Karamazow". Przy wnikliwszych badaniach okazało się zresztą, że lubi i chce cierpieć nie człowiek w ogóle, ale człowiek rosyjski. Francuz, Niemiec, Turek i inni cudzoziemcy są pod tym względem mocno podejrzani.

Nikołaj Michajłowski

Właśnie poczucie odrzucenia, jakiego doświadcza naród rosyjski, jego męki, jego kajdany dają mu, zdaniem Dostojewskiego, te wszystkie niezbędne duchowe cechy, których nigdy nie posiądzie zmieszczaniały Zachód. I cóż, sceptycyzm wobec tego proroctwa powinien dzisiaj chyba zblednąć? Rzeczywiście Rosja stała się przewodniczką całego świata proletariuszy Zachodu i kolonialnych niewolników Wschodu. Oczywiście dzieło dopiero zostało podjęte, ale fakt, że się zaczęło, nie podlega wątpliwości. Oczywiście czyn ów okupiony został straszliwą ceną, ceną wielkich zmagań i cierpień. Ale czyż Dostojewski sądził, że powołanie Rosji do służby światu nie oznacza zarazem grzechu i zabójstw, głodu i mąk? O nie, czyściutka, różowa rewolucja wydałaby się Dostojewskiemu kpiną z porywów i nadziei wzniosłych dusz. Przyszłość Rosji w jego wyobrażeniach związana była z czynem, na który składają się i męki, i zwycięstwo.

Gdyby Dostojewski zmartwychwstał, z pewnością znalazłby odpowiednie i dostatecznie wyraziste barwy, żeby dać nam odczuć w pełni niezbędność dzieła, na które się porwaliśmy i świętość tego krzyża, który niesiemy na swoich barkach. Więcej nawet: nauczyłby nas znajdować rozkosz w tym czynie, rozkosz w samych mękach, nauczyłby nas oczami pełnymi przerażenia, a zarazem zachwytu śledzić rwący potok rewolucji.

Anatolij Łunaczarski

Stosunek Dostojewskiego do zła był w najgłębszym sensie słowa antynomiczny. Zło jest złem, trzeba je zwyciężyć, wyplenić. Ale trzeba je też przeżyć, doświadczyć go; przez zło coś się otwiera, ono też jest drogą. Sama śmierć Stawrogina, jak każda śmierć, nie jest ostateczna ani wieczna, to jedynie droga. Stara świadomość, której Stawrogin jeszcze nie porzucił, nie mogła rozwiązać problemu twórcy. Stawrogin był przed „Biesami", będzie i po „Biesach". Po tragicznym końcu przyjdą nowe narodziny, nastąpi zmartwychwstanie. Nasza miłość do Stawrogina sprzyja temu zmartwychwstaniu. Sam Dostojewski nazbyt kochał Stawrogina, żeby pogodzić się z jego śmiercią. (...) Chrystus przyszedł, żeby zbawić świat, a nie po to, by zgładzić Stawrogina.

Nikołaj Bierdiajew

Co się zaś tyczy „Biesów", jest to jawnie reakcyjne paskudztwo w rodzaju „Stada Panurga" Kriestowskiego; tracić na nie czasu nie mam najmniejszej ochoty. Przekartkowałem książkę i cisnąłem w kąt. Niepotrzebna mi taka literatura - i cóż mi ona może dać?

Władimir Lenin

[Dostojewski] straszył nas rzekami krwi, które popłyną na Zachodzie za przyczyną walki klas, u nas zaś, dzięki rosyjskiej wszechludzkiej idei, nie tylko wewnętrzne problemy miały być w pokojowy sposób rozwiązane, ale jeszcze miało się znaleźć nowe, niesłyszane dotąd słowo, które zbawi nieszczęsny Zachód. Minęło ćwierć wieku. Na Zachodzie jak dotąd nic się nie stało. My natomiast zachłystujemy, dosłownie zachłystujemy się krwią. Tępi się u nas nie tylko obcych, Słowian czy nie-Słowian, szarpie się swoich, nieszczęsnych, głodujących, nic nie rozumiejących chłopów rosyjskich. W Moskwie, w sercu Rosji, rozstrzeliwano kobiety, dzieci i starców. Gdzież ów rosyjski wszechczłowiek, którego przepowiadał Dostojewski w mowie ku czci Puszkina? Gdzie miłość, gdzie przykazania chrześcijańskie? Widzimy tylko „państwowość", o którą walczyły i ludy Zachodu - ale walczyły nie tak okrutnymi i barbarzyńskimi środkami. Rosja znowu będzie musiała uczyć się od Zachodu, jak już nie raz przychodziło jej się uczyć...

Lew Szestow

...Fiodor Dostojewski uważał, że zadanie prawdziwego rusofila nie polega na tym, żeby sprowadzić lekko zeuropeizowaną elitę do rozpaczliwego położenia azjatyckiej większości i zawrócić społeczeństwo do ustroju jaskiniowo-plemiennego, ale na tym, by na wszystkich szczeblach połączyć edukację odebraną w Heidelbergu i samodzielność rodem z Penzy, anulując tym samym podział narodu na dwa obozy; po czym zebrać do kupy wszystko, co jest w stanie systematycznie się rozwijać, i ruszyć do Królestwa Bożego w sposób cywilizowany a zarazem rosyjski. Pomysł, co tu dużo gadać, kuszący, i całego stulecia trzeba było, żeby stwierdzić poniewczasie: nie ma żadnej samodzielności, ani penzeńskiej, ani oksfordzkiej, w każdym razie nie ma takiego energetycznego ładunku, który zapewnia postęp, jest natomiast duch europejski, jednoczący narody - jeśli więc marzy się nam ład społeczny, dostatek i wolność, to musimy gruntownie przeniknąć tym duchem, nauczyć się liczyć kopiejki, pić w miarę, i myśleć o rzeczach konkretnych, jak na przykład: czemu podrożały kiszone ogórki; jeśli zaś chcemy po dawnemu dłubać w nosie i zadręczać się niedoskonałością świata, to nie pomoże nam żadna heidelberska edukacja.

Wiaczesław Piecuch

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

ul. 27. Grudnia 8/10
61-737 Poznań
tel. +48 61 852-56-27/8/9
fax. +48 61852-64-95
www.teatr-polski.pl
teatr.polski@teatr-polski.pl

Biuro Obsługi Widza czynne od poniedziałku do piątku w godz. od 8.00 do 16.00
tel. +61 852-05-41 **rezerwacja@teatr-polski.pl**

Kasa biletowa czynna od wtorku do piątku od godz. 10.00,
w soboty, niedziele i święta od godz. 16.00, do chwili rozpoczęcia spektaklu.

---

dyrektor naczelny i artystyczny :Paweł Szkotak
wicedyrektor :Joanna Nowak
wicedyrektor finansowo-administracyjny :Marcin Kowalski
kierownik literacki :Jerzy Czech

koordynator pracy artystycznej :Małgorzata Misztal
sekretarz literacki :Marta Mielcarek
impresariat :Jarosław Siejkowski
kierownik techniczny :Andrzej Biskup
główny księgowy :Michał Wojtuś
dział marketingu :Marta Kęsy
organizator widowni :Mariola Michalak
kasa biletowa :Krystyna Przybysz
sekretariat :Marcin Adamczak
dział księgowości :Beata Pławska, Grażyna Rajewska, Ewa Zyprych
kierownik biura :Bogumiła Wichniarek
dział administracyjno-gospodarczy :Maria Głuszak-Rzechówka
transport i zaopatrzenie :Zbigniew Roszak, Małgorzata Roszak

oświetleniowcy :Damian Pawella - kierownik działu, Paweł Bordych,
akustycy :Wiesław Janicki- kierownik działu, Barbara Olsztyn
brygadier sceny :Roman Berent
montażyści :Lorenzo Bogalski, Jarosław Grzeszczyk, Marcin Konieczny, Marek Szotkiewicz, Adam Przywecki, Michał Ludwiczak, Andrzej Korsak
garderobiane :Izabela Witek, Ewa Cieślik, Elżbieta Rochowiak
pracownia krawiecka damska :Marzena Adamska
pracownia krawiecka męska :Wojciech Januchowski
stolarnia :Dariusz Michalak
pracownia obuwnicza :Henryk Lein
charakteryzatornia :Małgorzata Stawicka
pracownia plastyczna :Jacek Zujewski, Ryszard Książek
pracownia dekoratorsko-tapicerska :Eugeniusz Marszał
pracownia ślusarska :Andrzej Miśkiewicz
rekwizytornia :Czesław Wasiński, Marcin Przybylski
elektryk :Andrzej Graczyk
pracownicy gospodarczy :Zenon Berent, Sławomir Cyran

---

zespół artystyczny w sezonie 2004/2005

Katarzyna Bujakiewicz, Zina Kerste, Teresa Kwiatkowska,
Małgorzata Neumann, Małgorzata Peczyńska, Magdalena Płaneta, Maria Skowrońska-Ferlak,
Ewa Szumska, Katarzyna Węglicka, Sebastian Grek,
Michał Kaleta, Wojciech Kalwat, Piotr Kaźmierczak, Leszek Lichota,
Piotr Łukawski, Roland Nowak,
Jakub Papuga, Łukasz Pawłowski, Sylwester Woroniecki

inspicjent Elżbieta Bednarczyk

Teatr Polski w Poznaniu

plakat/okładka: Piotr Blamowski

opracowanie graficzne: Rafał Szczepaniak
www.artrafal.dl.pl